Nro 6.

Rok pierwszy.

N. PIEKARY dnia 21 Lutego. 1868.

# ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

### Ciąg dalszy listu Pasterskiego.

Biskupi Francyi albowiem, przerażeni niebezpieczeństwem, na jakie wystawionym widzieli Najwyższego pasterza, usilną zanieśli prośbę do swego Cesarza, aby, jako najstarszy syn katolickiego kościoła, ujął się krzywdy Ojca Świętego. A Cesarz francuzki ze szlachetną gotowością naleganiu ich czyniąc zadość, nieomięszkał w pomoc Ojcu Świętemu posłać swych wojowników. Wtedy to mężne wojsko Ojca Świętego widząc zbliżającą się odsiecz, pomimo skromnéj swojéj liczby, z chluby godną walecznością uderzyło na bandy najezdnicze, a posiłkowane przez francuzkich żołnierzy, rozproszyło nachodźców Św. Stolicy, i do pośpiesznego zmusiło ich odwrotu. Tak więc Najmilsi! na nowo spełniło się słowo pańskie: „*że się nie zdrzemie ani zaśnie, który strzeże Izraela*“ (Ps. 120, 4.), na nowo objawia się moc ramienia Bożego, chroniąca i zasłaniająca Rzymską stolicę!

Jak na teraz Ojciec Święty i doczesna jego władza wydobyta z groźnego niebezpieczeństwa, a uważając zwycięztwo Ojca Świętego jako zwycięstwo wspólne wszystkich katolików, gorącością ducha dzięki składamy Bogu, że nie podał Głowy kościoła w ręce nieprzyjaciół. Jaka przyszłość doczesnéj władzy Ojca Świętego, zapisana w tajnikach wyroków Bożych, któż się odważy powiedzieć? Lecz to, co się stało dotąd, to, na cośmy, że tak powiemy, własnemi patrzyli oczyma, upewnia nas i ubezpiecza statecznie, że żadna przyszłość nic nie przyniesie innego, jak tylko to, co posłuży do większéj chwały Stolicy Apostolskiéj, do większego wywyższenia św. katolickiego Kościoła. „*Bo prędzéj*, jako uczy Anzelm Święty, *zaufana w sobie mądrość ludzka, natarczywie uderzając na Kościół, o opokę Piotrową własne roztrąci czoło, aniżeli wywróci skałę, na któréj zbudowany dom Boży*, mający obietnicę, *że bramy piekielne nie przemogą go.*“ (Mat. 16, 18.)

Atoli Najmilsi! pomimo że ciężkie utrapienia domowe przygniatały duszę Ojca Świętego, kiedy listem swym okólnym przemówić postanowił do katolickiego świata, nie przepomniał Najwyższy rzecznik i opiekun wszystkich uciśnionych o innym jeszcze przedmiocie, który ciągle apostolską jego zajmuje troskliwość, i bez przestanku niepokoi jego serce,— a tym jest smutny los Kościoła katolickiego pod panowaniem rossyjskiem. I zaprawdę położenie katolików obudwu obrządków pod berłem rossyjskiem jest przerażające, i opłakania godne!

Carowie Wszech Rossyi obejmując polskie prowincye w swe posiadanie, w obec całéj Europy uroczyste przyjęli zobowiązanie, że nigdy i w niczem nie naruszą sumienia katolickich swych poddanych, że szanować będą prawa i ustawy kościoła katolickiego.

Lecz, niestety, ani na chwilę nie dotrzymali swoich przyrzeczeń. Dzieje kościoła katolickiego w państwie Rossyjskiem były i są dotąd jednem pasmem gwałtów i prześladowań, któremi schizmatyccy carowie cechę przeniewierstwa wcisnęli na swe czoło. Europa dosyć obojętnie patrzyła na gwałty i barbarzyństwa, codziennie tamże na katolikach jedynie dla tego, że są katolikami, wywierane, lecz nikt się nie znalazł z ziemskich mocarzów, któryby się śmiało ujął za słusznością, i podniósł głos swój przeciw tak strasznemu pogwałceniu wszelkich praw boskich i ludzkich. Jedni tylko rzymscy Papieże, tak jak niegdyś otwarcie potępiali grzech rozbioru Polski, tak też i późniéj żadnéj nie zaniedbali sposobności, ażeby potęgą słowa apostolskiego upomnieć się u rządu rossyjskiego o święte prawa, katolikom przynależne.

Któż nie pamięta, z pomiędzy niezliczonego szeregu innych pism i dokumentów, listu teraźniejszego

Ojca Świętego z 22 kwietnia 1863 do panującego obecnie cara rossyjskiego pisanego, w którym Ojciec Święty z całą powagą, ale oraz z całą surowością wylicza wszystkie krzywdy katolikom w Polsce wyrządzone, i w imię Boga dopomina się dla nich u tronu rossyjskiego słuszności i sprawiedliwości? Ale niestety! ani na ten list, ani na długi, bardzo długi szereg innych upomnień Ojciec Święty żadnéj nie otrzymał odpowiedzi. Bezprawia i gwałty popełnione od początku, obalając najistotniejsze prawa ludzkości, trwały i trwają bez przerwy, i jawną okazują dążność rządu rossyjskiego do zupełnego zniszczenia, zupełnéj zagłady wiary katolickiéj w swem państwie. Bo też zaprawdę, cóż za inny cel mają wszystkie owe gwałtowne ukaży, z których jeden surowszy niż drugi? Jeżeli rząd rossyjski stałych w pełnieniu obowiązków biskupów i kapłanów więzi, na Sybir wywleka, jeżeli samowolnie dyecezye znosi, lub ich rządy oddaje w ręce podłych i pieniędzmi kupionych służalców; jeżeli katolickie kościoły bezprawnie w schizmatyckie przekształca cerkwie, jeżeli zgromadzenia zakonne katolickie kasuje i zakonników rozpędza, jeżeli fundowane przez katolików zakłady naukowe i seminarya znosi, lub oddaje pod zarząd swych popleczników, jeżeli przesiedla całe katolickie gromady w najodległéjsze prowincye, schizmatykami tylko zaludnione, jeżeli w nagrodę odstępstwa od wiary katolickiéj odstępców obdziela łupem, na majątkach katolików, wierze swojéj wiernych zdobytym, jeżeli przecina związek i porozumienie się biskupów z punktem centralnym katolickiéj jedności, ze Stolicą Świętą, jeżeli rozporządzenia Stolicy rzymskiéj przechwytuje i tychże wykonanie zależnem czyni od orzeczenia ministra, nienawiścią ku kościołowi katolickiemu tchnącego— a wszystko co powiadamy jest prawdą i ścisłą prawdą: — to do wytłumaczenia tych gwałtów a nawet i okrucieństw ta jedna pozostaje droga, że rząd rossyjski tak jak pragnie zupełnego Polaków wynarodowienia, tak też pragnie zupełnéj zagłady katolickiéj wiary.

Dotąd wprawdzie znaczna cześć katolików, pomimo codziennych utrapień i srogich prześladowań, wolała znosić najgorsze uciski, niżeli wyrzec się wiary swych ojców. Atoli zamilczeć nie można, że nie mało znalazło się i takich, którzy bądź obietnicami nagród zaślepieni, bądź karami przestraszeni, bądź i dla tego, iż nie byli należycie obuczonymi lub utwierdzonymi w wierze, już przyszli do upadku, albo się mocno w wierze zachwiali; i bać się zaiste potrzeba, żeby przy dłuższem trwaniu tych prześladowań, wielu jeszcze nie splamiło się odstępstwem i duszy swéj nie przywiodło do zguby. Otóż Ojciec Święty poruszony tym okropnym uciskiem katolickiéj swéj dziatwy w państwie rossyjskiem, tknięty do żywego niebezpieczeństwem utraty wiary, na jakie codziennie katolicy tamże są narażeni, pomimo udręczeń i gwałtów, na które we własnym, że tak powiemy, wystawiony jest domu, z przezacnéj swéj stolicy, w przeczytanem wam piśmie swojem, z ubolewaniem głos podnosi, i nowy w obec Boga i całego świata przeciw popełnianym ciągle na katolikach w Królestwie Polskiem gwałtom, protest zakłada.

Wszelako Najmilsi! Najwyższy Pasterz, nakreśliwszy smutny obraz napaści, jakich sam doświadcza od wrogów kościoła, opisawszy daléj ciężkie bezprawia popełnione przez rząd schizmatycki na polskich katolikach, wskazuje oraz, gdzie pośród tylu okropności, na które ludzka ręka pomocy dać nie może, szukać należy ulgi i poratowania. — Oto wzywa nas Ojciec Święty do wspólnéj modlitwy, która, według sług Augustyna Świętego „*przenikła obłoki, i nieba czyni ziemi przychylne*“ do modlitwy, która według Hieronima Św. „*prześladowanym na odsiecz przyprowadza Boga!*“

W tym celu rozporządza Ojciec Święty, ażeby we wszystkich kościołach katolickich całego świata przed upływem półrocza (w krajach zamorskich zaś przed upływem roku) czynione były przez 3 dni publiczne modlitwy, a to na intencyę, aby Bóg prześladowaniom, o których słyszeliście, koniec położyć, prześladowanych, w wierze wzmocnić i utwierdzić, a prześladowców umysły skruszyć i do prawdziwéj pokuty przyprowadzić raczył. Ażeby zaś większy obudzić zapał, większą wywołać gorliwość katolików, odprawianie tego trzydniowego nabożeństwa połącza Ojciec Święty w miarę udziału i dopełnionych warunków pokutnych z odpustem zupełnym lub częściowym, który albo dla własnéj duchownéj korzyści może być uzyskany, albo na pożytek dusz wiernych w czyścu zostających może być ofiarowany.

Nie wątpimyna jmilsi! że zechcecie korzystać pilnie z nowéj łaski duchownéj, jaką nam podaje Ojciec Święty, i że gorliwym udziałem w przepisanych nabożeństwach zechcecie okazać, jak pożądanem jest sercu Waszemu błagać Boga o pomoc dla Ojca Św. i nękanych za wiarę braci.

Jedna atoli zostaje jeszcze okoliczność, któréj Nam się pominąć nie godzi. Wiadomo wam Najmilsi! że przed kilku laty najpiękniejsze i najzamożniejsze prowincye Ojcu Św. nieprawym sposobem przez rząd włoski zostały wydarte, a tem samem przychody Ojcu Ś. bardzo zostały uszczuplone. Lękać się należało, że tak w kłopotliwym stanie Ojciec Święty nie będzie w możności ponoszenia daléj wydatków, jakich wymaga uroczyste odpra-

wianie nabożeństw, utrzymanie rozlicznych zakładów religijnych i naukowych, jakich wymagają zagraniczne Missye ku rozkrzewianiu Wiary świętéj, jakich nakoniec w obec nieprzyjaciół przygotowujących się do nowych zaborów wymaga utrzymanie liczniejszego wojska i dostarczenie przyborów ku obronie kraju. Już się radowali nieprzyjacie Kościoła, już sądzili, że Ojciec Święty dla braku środków pieniężnych nie będzie mógł daléj piastować monarszéj swéj godności, że będzie zmuszonym zrzec się władzy udzielnéj i stanie się cudzym poddanym.

Lecz niecne ich oczekiwania zgoła się nie spełniły. Wierni albowiem katolicy, na całéj kuli ziemskiéj, idąc za uczuciem poważania i miłości, jaka dla Głowy Kościoła mieści się w ich sercu, z własnéj woli hojnie i obficie u stóp Ojca Świętego składać poczęli swe dary, aby go ochronić od niedostatku.

Atoli Najmilsi! powtórne nieprzyjaciół zamachy, ponowione napady i łupiestwa, na jakie państwo papieskie w ostatnich miesiącach było narażone, wyczerpały zupełnie zasoby Ojca Świętego, a pomnażając wydatki i potrzeby, kłopotliwem nader i przykrem uczyniły położenie Jego.— Słyszymy, że wierni katolicy spieszą już ze wszystkich stron, aby nowemi darami nowe dać dowody Ojcu chrześciaństwa, iż niezmienione w niczem przywiązanie ich do Stolicy Świętéj. Otóż znając pobożność i zacność serc Waszych, Najmilsi! wierzymy chętnie, że gdzie chodzi o niesienie pomocy Namiestnikowi Chrystusowemu nie zechcecie ostatniemi pozostać, i dla tego zadość czyniąc synowskiemu przywiązaniu ku Ojcu Świętemu i Świętéj Stolicy Apostolskiéj nie wachamy się zapukać do wspaniałomyślności Waszéj. Wiemy Najmilsi! że ziemia nasza nie jest bogata, wiemy, iż przy panującéj drożyznie, przy zbliżającym się przednowku nie mało w kraju naszym jest ubogich potrzebujących wsparcia, i wcale nie myślimy odciągać Was od ścisłego pełnienia czynnéj miłości względem otaczających Was ubogich. Wszelako nie wątpimy, że przy dobréj woli i chwalebnéj oszczędności nie przyjdzie Wam z trudnością złożyć datek na cel tak chwalebny, jakim jest poratowanie Ojca Świętego. — Wzywamy Was zatem Bracia w imię miłości, jaką żywicie w sercach waszych dla Najwyższego pasterza Kościoła świętego, do udzielenia synowskiéj daniny na naglące potrzeby Ojca Świętego. Każdy niech da według swego przemożenia: kto ma wiele, niechaj da obficie; kto ma mało, niechaj i z niedostatku swego część udzieli, a pamięta na starodawne przysłowie: „*Pan Bóg ma więcéj niż rozdał.*“ Pan Bóg błogosławieństwem swojem, cenniejszym nad złoto i drogie kamienie, hojnie nagrodzi każdemu, kto w duchu pobożności pocieszy i poratuje Chrystusa w Jego widomym Namiestniku. Licząc na dobrą wolą i szczodrobliwość Waszą uznaliśmy za stósowne, ażeby w czasie wspomnionego trzydniowego nabożeństwa podczas sumy zbierane były po kościele ofiary, które potém za pośrednictwem Naszem do rąk Ojca Świętego będą przesłane. Ci zaś Najmilsi, których Pan Bóg postawił w ubóstwie, niechaj się nie smucą, iż dla niedostatku swego żadéj ofiary dla Ojca Świętego złożyć nie mogą. Posiadają albowiem i oni, pomimo ubóstwa, klejnot znakomity, ktory mogą ofiarować Ojcu Świętemu, a tym jest modlitwa. Niechaj zatem, nie mając pieniężnego datku, tem gorliwsze do Boga zanoszą modły za sprawę Ojca Świętego i prześladowany Kościół, a taki ich dar przyjęty będzie z wdzięcznością. Tak więc, Najmilsi Bracia! niechaj spieszy każdy, jako kto może z darem miłości, i niechaj pamięta, „*że miłuje Bóg dającego z weselem*“ (II. Kor. 2. 7.) i jako naucza Barnard Święty: *że kto udziela wierzącym, na dzień przeciwności skarb dla siebie składa.*“

Łaska i błogosławieństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj zostaje z Wami na zawsze.

Dano we Lwowie dnia 23 stycznia 1868.

*Franciszek Ksawery* m. p.
Arcybiskup.

(*Czas.*)

---

**Uboga niewiasta.**

W niedzielę dnia 5 Stycznia, w mieście Limoges tłum ludu zgromadził się około trumny ubogiéj niewiasty w kościele parafialnym Świętego Piotra. Zgromadzenie to składało się po największéj części z mężczyzn i niewiast pospolitego ludu.

Lecz w tym natłoku znajdowały się osoby ze stanu wyższego, księża, wysłużeni oficerowie osoby z magistratu, prezesowie Stowarzyszenia Świętego Wincentego i Świętego Franciszka ksawerego. Całe to zebranie ludu łączyło swe modły z ofiarą Mszy św. która za duszę ś. p. zmarłéj Marcelli L. była odprawioną. W 76 roku życia umarła w wieczór dnia 4 Stycznia. Umarła ubogo, bo ubogą się urodziła a jeszcze uboźéj żyła.

Urodzona na wsi, w Limoges poszła za mąż, w krótce została matką trzech synów i jednéj córki; w krótce wdową, doświadczyła wszystkich trosk życia.

W nędzy, która zbyt często do lenistwa, ospałości i przytępienia prowadzi, dosięgła tą chrześciańska niewiasta w swéj prostości najwyższy szczyt. Od młodości z rana na usługach zostając u pewnéj rodziny rzemieślniczéj, brała miesięcznie trzy franki zapłaty, (około czterech złotych.) Wieczorem trudniła

się praniem i drugie tyle zarabiała. Jéj córka pomagała jéj w pracy. Trzech swych synów dała do szkoły szkolnych braci, niemogła im atoli ubezpieczyć stanowiska jakie pragnęła, więc posłała ich z potrzeby do murarzy. Gdy najmłodszy przy fabryce cztery sous zarabiał, rzekła: „Mało w prawdzie za robotę. Ale jestem pewną, że się to polepszy.

W czasach miernych miały się z czego utrzymać. Ale w roku gdzie chleb był drogi a roboty brakło, cierpiały niedostatek, Zakonnica miłosierdzia musiała ich odwiedzać.

„Dobra matko, ani wy, lub kto z waszych nie przychodzi do nas, przecie dobrą zuppę wydzielamy.”

„O! moja siostro, jeszcze mię tam niewidziano.”

„Ale przyjdźcie w tedy, kiedy nikogo nie będzie. Dziś w wieczór i w dwóch dniach następnych będę na was czekała, tylko was samę.”

„Dziękuję, moja siostro; mój zmarły mąż nie byłby na to zezwolił i moim dzieciom byłoby to przykro.”

„Strzeżcie się, matko, łatwo się tu pycha wciska.”

„Żadnéj pychy nieznam, ale zdaje mi się, że trochę pychy nie szkodzi. Uchronić swe serce w nędzy, nie może się Bogu niepodobać. Przeto ten kładę warunek: Jeżeli w przeciągu trzech dni nikogo nie zna jdą, któryby był godniejszy politowania jak my, na przykład, jaką rodzinę którąby w biedniejszym zostawała położeniu jak my, ale jeszcze biedniejsza, chora lub osłabiona, wtedy przyrzekam przyjść po zup pę.”

Siostra Marya przystać musiała. Lecz skrycie położyła na kominku kartkę na chléb. Gdy staruszka tę kartkę ujrzała, wzięła takową z uszanowaniem, pocałowała ten dar niezwyciężonéj miłości, i rzekła: wówczas jéj użyjemy, jeżeli nas największa nędza do tego przymusi,” i włożyła ją do szuflady. Siostra Maria co tydzień przychodziła, a za każdą razą położyła asygnatę na chleb, a każda taka była z dawnemi do szuflady schowana. Często biednym niewiastom, matce i siostrze roboty brakowało, wtedy szły godzinę do kościoła, odbyły stacye, i wielbiono Boga utajonego w najświętszym Sakramencie.

„Upewniam cię moja córko,” rzekła pewnego wieczora matka do córki, gdy z kościoła przyszła, „zaręczam ci, ile razy miałam drzwi zamknięte, poszłam do najświętszego Sakramentu,a z powrotém, znalazłam dziesięć drzwi otwartych.

Czyli córka te słowa zrozumiała, a nawet czy jéj matka zrozumiała wielkość ich znaczenia? Można przypuścić że nie zupełnie. Codziennie znajdowały z powrotem na progu swego mieszkania zwiniątko bielizny do prania które im jaka osoba przyniosła. To były pierwsze drzwi które się otworzyły.

„Moja córko, ukrójmy sobie skibkę chleba?

„Takbym myślała,” rzekła córka.

Otwarto szafkę, matka wzięła chleb. Był już znacznie odkrojony. Zdawało się jakby go ważyła w rękach, i spoglądała na córkę.

„Nie potrzebuję jeść tyle,” rzekła córka. „Gdy nasi trzech braci przyjdą w wieczór do domu, będziemy go potrzebować dla pięciu osób.

„Tak, moja córko, ofiarujmy tę wstrzemięźliwość naszemu Panu.”

Prawdziwy czyn cnoty od tych dwóch niewiast. Drugie drzwi otworzone. Mniejszy kawałeczek chleba z powodu głodu na wieczór. Trzecie otwarte drzwi.

Ostra zima minęła, pewnego dnia zapukała do drzwi u sióstr miłosiernych pewna niewiasta i zapytała się o siostrę Maryą. Ta przyszła.

„Ach, przybyliście nareszcie. Za minutę przyniosę wam zuppę.”

„Czy nie znaleźliście nikogo, moja siostro?” Kogo czy nieznalazłam?”

„No, uboższych, jak my moja siostro!”

„O, bez wielkiego szukania, blisko was znalazłam matkę, wdowę, z pięcioma dziećmi i starego, chorego dziadka.”

„A daliście im zuppy?”

„Napój i lekarstwa.”

„Dajcie im i to jeszcze.”

I wręczyła siostrze ową wzniosłą jałmużnę, kartki na odbieranie chleba, które w swéj szufladzie miała schowane. Czwarte otworzono drzwi.

Uboga i szlachetna ta niewiasta rozchorowała się w 76 roku w ciągu ostatniego Grudnia. Miała to być ostatnia jej choroba. Poznała to i prosiła o przyjęcie świętych Sakramentów. Święty wiatyk zaniesiony był do nizkiéj izby z towarzyszeniem znacznéj liczby wiernych a można mówić nawet świetném zebraniu.

Wszystko było pojedynczo, mile i wesoło. Ostatnia chwila wnet nadeszła. Żadnego słowa niemożna było słyszeć, sił już brakowało. Lecz na chwilę przed samem skonaniem, gdy czytano modlitwy przy konających, umierająca uczyniła poruszenie, widziano, jak prawą ręką z pokrycia wydobytą, wielki krzyż uczyniła.

„Nigdy,” powiedział jeden z obecnych, „nie okazała się mnie boska Trójca wznioślejszą, a dzieło odkupienia świętsze.”

Ta martwa ręka, która krzyż uczyniła, nie rzekłaż ona: Wieczne drzwi, otwórzcie się, a wy, książęta nieba, dozwólcie niech wnijdzie jedna wam podobna! To były piąte drzwi otworzone. A gdy się otworzyły bramy raju, mamże mówić jeszcze o bramie

chwały, tu na ziemi? Tylko moment czasu a zamilkną zupełnie; bo jeżeli pochwaliłem trochę umarłą, będzie mi ciężko, teraz, więcéj powiedzieć, bez obrażenia żyjących. Wszyscy Chrześcianie wiedzą, że takie matki nie mają pospolitych synów. Dzieci mogły mało zdolności posiadać, ale żyjąc otoczeni powietrzém świętości i poświęceniem heroizmu, wykształcili swe serce tak szlachetnie, że lubo w ubogich stosunkach zostając osoby wysoko położone obcowali z nimi i zasłużyli że około ich trumny świętéj matki wielka liczba prawdziwych przyjaciół zgromadziła się. *(Brsl. Vol.)*

**Prześladowanie Zakonnic w Wilnie** (na Litwie) **zwane Wizytki.**

Zakonnice Nawiedzenia, w Polsce Wizytkami zwane, przybyły po raz pierwszy z Francyi do Warszawy roku 1654, sprowadzone przez Maryę Ludwikę z Gonzagów, żonę Jana Kazimierza. W lat czterdzieści potém, 1694 r., Teresa Dezelstowa żona sekretarza królewskiego, przywiózła je z Warszawy do Wilna i zbudowała do dziś istniejący klasztór. Pierwszemi opiekunami jego byli biskup wileński Kazimierz Brzostowski i księżna Radziwiłłowa, żona podkanclerzego litewskiego.

Klasztór Wizytek w Wilnie przetrwał blisko dwa wieki. Stanisław Poniatowski w dzień koronacyi Pawła I. uprosił dla Wizytek 20,000 złotych rocznego dochodu na wychowanie dwunastu córek zasłużonych krajowi obywateli. Cesarz Paweł o téj łasce swojéj własnoręcznem pismem oznajmił przełożonéj klasztoru i kazał klasztór powiększyć dla pensyonarek. Tenże Cesarz w imieniu Cesarzowéj przysłał znaczną sumę na utrzymanie w klasztorze zakonnic francuzkich, które się tam podczas wielkiéj rewolucyi schroniły. Wizytki miały oprócz wymienionego funduszu dla dwunastu córek obywatelskich, drugi fundusz zapisany przez Dunina Slepścia na wychowywanie siedmiu ubogich dziewczynek.

Cesarz Mikołaj zamierzył skasować klasztór Wizytek; tylko błaganiom księżny Lubomirskiéj z domu Tołstoj, zawdzięczały one wtedy swoje ocalenie. Późniéj atoli, dzieląc ciężkie koleje Litwy, jak to pięknie wyraża autorka: „Wizytki krwią i życiem moralnem z nią złączone, umrzeć dla Litwy musiały, skoro ręka doświadczenia Bożego ociężała nad tą krainą i pozwolono było z góry, aby ów bicz Boży, Murawiew, przyszedł tam w czyn wprowadzić owe słowa Cesarza Mikołaja: *„Kamień na kamieniu nie zostanie.”*

Potoczne opowiadanie prześladowań, jakie za rządów Murawiewa wytrzymało zgromadzenie Wizytek, daje pojęcie o życiu nieszczęśliwych mieszkańców Wilna wydanych owego pamiętnego roku 1864, na wszelkie dolegliwości i rozpacze. Przerażenie biednych służebnic boskich w obec mordów i grabieży, w obec dokuczliwości bez nazwy spełnianych dniem i nocą, było straszne. Życzliwi zapowiadali im niezawodne wtargnienie Moskali w ich ciche klasztorne mury. Nie mało nocy strawiły w chórze na modlitwie, oczekując zapowiedzianego napadu.

Nakoniec przyszła owa okropna chwila, a było to właśnie wtedy, kiedy Wizytki przyjmowały za klauzurę na tydzień dziewczynki mające się przygotować do świętéj kommunii.

Już był ogłoszony rozkaz Murawiewa zakazujący nocować w mieszkaniu cudzem, pod osobistą odpowiedzialnością gospodarza i gościa. Zatém owe *czterdzieści pięć* dziewczynek w klasztorze, mogły być uważane ze strony zakonu jako zbrodnia nieposłuszeństwa i pociągnąć przed sąd zakonnice i wszystkie rodziny.

Stało się właśnie, że podczas rekolekcyi panien pewnéj nocy o jedynastéj godzinie, wojsko moskiewskie otoczyło klasztor pod dowództwem księcia Bariatyńskiego, dowódzcy pułku gwardyi, który sam się ofiarował na tę rewizyę. O pierwszéj gwałtownie zadzwoniono do furty. Czuwały już zakonnice i zaprosiły gości do *parlatoryum.* Tam uwiadomione, że żołnierze przybywają z rozkazu Murawiewa na rewizyę, zapytały, czy Moskale mają kogo z duchowieństwa katolickiego na świadka, inaczéj bowiem drzwi klauzurnych nie otworzą. Policmajster chciał drzwi wysadzić, ale książę Bariatyński posłał syna po prałata Nemekszę.

Ledwo o trzeciéj przywieziono Prałata; dwóch żołnierzy z bagnetami stanęło przy drzwiach, a rewizya rozpoczęła się pod kierownictwem księcia. Przejrzano wszystkie cele dolne, wszystkie szafy i papiery.

Ledwo o siódméj rano nieproszeni goście opuścili klasztor, przetrząsłszy wszystkie sprzęty, zamięszawszy nawet strawę gotującą się w kotłach. Zrządzeniem opatrznem plądrujący żołnierze zawsze pomijali schody prowadzące na górę, gdzie właśnie były zgromadzone przyjezdne dziewczynki... *corpus delicti* zakonu. Napastnicy nie znalazłszy nic, odeszli, szyderczo polecając się modłom zakonnic.

Jednakże niechęć rządu do klasztoru Wizytek coraz się wzmagała. Cywilny gubernator Paniutyn oświadczył, że ich się pozbyć musi. W listopadzie odbyto drugą rewizyę pod wodzą jenerała Strożenki. Nie znaleziono tą razą także nic. Storożenko udawał bardzo przychylnego zakonnicom, ale późniéj rozgłaszając, iż przekonany jest, że zgromadzenie

wywiera wielki wpływ na społeczność litewską, utwierdził wrogów w postanowieniu pozbycia się Wizytek z Wilna.

W styczniu następnego roku odmówiono pensyi rządowéj i przysłano rozkaz Murawiewa, żeby ośm sióstr w przeciągu trzech dni wysłać na miejsce urodzenia, a na ich miejsce miało być przysłane Wizytkom inne zakonne zgromadzenie. Odpowiedziały, że tego uczynić nie mogą, a swój opór usprawiedliwiając, napisały do Murawiewa, że je wzajemne zobowiązanie łączy przed Bogiem, więc się rozłączyć nie mogą; proszą jedynie, żeby im dozwolono umrzeć razem w zupełnem zapomnieniu. Błagały wroga o dozwolenie spełnienia obowiązków, chociażby przez miłosierdzie i ludzkość. List był tak wymowny, że kamienie poruszył. Murawiew „zmiękczony tchnieniem woli Bożéj“ rozkazał sprawę Wizytek zaniechać do nowego rozporządzenia.

Nie dowierzając chwilowéj ciszy, przełożona zgromadzenia napisała do przełożonéj klasztoru w Anezymu, z zapytaniem, czy w razie ostatecznym byłby sposób schronienia dla zgromadzenia polskiego? Czyby rząd francuzki nie przeszkodził Siostrom Nawiedzenia okazać gościnnego miłosierdzia prześladowanym?

Matka Anezyjskiego klasztoru udzieliła powyższego listu innym klasztorom Nawiedzenia — współczucie okazało się wszędzie, a trzech Biskupów francuzkich oświadczyło gotowość przyjęcia Sióstr polskich pod opiekę.

Przyszedł niebawem pod adresem wygnanego biskupa Krasińskiego list od biskupa Walencyi, po łacinie pisany. Murawiew kazał go sobie przetłomaczyć i rozgniewany wyrażeniem ubliżającem Rosyi, krzyknął, że Wizytki rozpędzi. Jednocześnie przyszło z Petersburga nakazanie wyprawienia Wizytek w komplecie za granicę, który to dokument rozkazu wyjednał Nnucyusz papiezki w Paryżu od posła moskiewskiego Budberga. Murawiew rzucił z gniewem depesze i dał rozkaz wyprawienia z Wilna Wizytek w jak najkrótszym czasie.

Godzina odjazdu rychło wybiła. Uroczystą boleścią nacechowany opis ostatnich chwil spędzonych w klasztorze Wileńskim i opuszczenie przybytku, w którym od dwóch wieków modliły się zakonnice. W nocy, 5 marca 1865 roku, odprawiono mszę ostatnią. Kapłan pobłogosławił podróżne, a one, drżącym od wzruszenia, łkającym głosem zaśpiewały „*Pod Twoją Obronę!*“ Pieśń powtarzały jeszcze klasztorne echa— kiedy przed ołtarzem zagaszono lampę palącą się nieustannie przez lat *sto sześdziesiąt ośm*, od roku 1698, do 1865.

Kazano wychodzić. Każda ucałowała próg klasztorny, zanim go przestąpiła, protestując w milczeniu w obec Boga i ludzi, że przemoc do tego ją zmusza, a pragnieniem każdéj było, żeby ztąd nie wyszła żywa.

Z eskortą kozacką przybyły Wizytki na dworzec drogi żelaznéj otoczony wojskiem. Gubernator wręczył przełożonéj pieniądze, które rząd *wspaniałomyślnie* przeznaczył zakonnicom na podróż: po 50 rubli papierowych każdéj z czterdziestu jeden mniszek.

Pociąg wyruszył z Wilna... „I byłyśmy już wygnankami, tułaczami na szerokim świecie.“

Był to dzień 5 marca — pisze daléj Wizytka — rocznica dnia, w którym przed lat tysiącem, roku 865, król polski Mieczysław przyjmował wiarę chrześciańską. A dzisiaj taż Polska wie i rozumie z własnego doświadczenia, że się stała w obec świata chrześciańskiego jakby dzikim odrostkiem wielkiego drzewa katolickiego, skazanym na spalenie, jako uschła lub szkodliwa gałązka.

Podróż drogą żelazną odbyła się szybko. Siostry nasze przyjechały niebawem do Kolonii, gdzie, naturalnie, zwiedzały katedrę. Atoli, bogactwa tego przepysznego kościoła nie sprawiły wrażenia na ich ciężko zasmuconych duszach. Zaćmione łzami oczy złym są przewodnikiem artystycznych bogactw, któremi szczęśliwa ziemia się stroi; serce ściśnięte widokiem srogiéj nędzy braci, nie otworzy się skarbom, które na ołtarze Pańskie wysypano; jęki męczonych nie wpuszczą do duszy rajskich akordów uczonéj kapeli... Kunszt ludzki zniknął przed wzrokiem utopionym w Boga serdecznie

„Oczy tylko patrzały — powiada Siostra — wszystko to zdawało nam się obce, jakby się na to spoglądało z nadzwyczajnéj odległości... Widziałyśmy tylko jakby uronione odłamki innéj już nieśmiertelnéj twórczéj piękności Boga, który sam jest tylko piękności istotą i zostanie na zawsze jej słońcem.“

Rzekłbyś, że to okres wyjęty z dzieł Świętéj Teresy. Nie inaczéj czuje i mówi ta natchniona mistyczka Hiszpańska, któréj serce nadziemskim ogniem gorzało. W duszy litewskiéj zakonnicy, obok téj strony ascetycznego zachwytu, brzmi inna nuta, miłość ojczyzny, którą ona z miłością Stwórcy umie pogodzić. — Ojczyzną moją niebo, matką kościół, bracią i siostrami wszyscy ludzie, bo za wszystkich Chrystus dał się ukrzyżować. powtarza powszechny chór zakonników... „a jednak — dodaje Zakonnica Polka — jest w nas jakieś inne życie silne chociaż niewytłomaczone słowy, niepojęte rozumem, co przemaga w uczuciu tamto życie wiary... Wola tam udziału nie ma, rozum przygania temu nawet, a serce pomimo wszystkiego cierpi przywalone ogromnym ciężarem, trzyma się w wielu okazyach obecnego

położenia, i gdy sobie odrobinę swobody pozwoli, pamięta tylko, że jest sercem polskiem, że jest wygnańcem, łaski obcych potrzebując, że jest sierotą wśród wielkiéj liczby nawet siόstr ukochanych.“...

„Powołaniem naszem, pisze jedna z siόstr do kraju, powołaniem wynikającem z położenia naszego w obec ojczyzny naszéj ziemskiéj, jest stać się Mojżeszami modlitwy za wszystkich braci naszych. Nam trzeba koniecznie stać się pochodnią gorejącą przed tronem Pana Zastępów, pochodnią, którаby świecąc i trawiąc się ku chwale Jego, nieustannie mu przypominała o narodzie polskim, o tym Hiobie rzuconym w barłóg gnoju, okrytym ranami, świadczącym jeszcze, że wierzy w zmartwychwstanie wiekuiste — ale struchlałym na głos otaczających go braci potrząsających głowami i mówiących owe straszne samolubnéj pychy słowa: „znać, że ciężko zgrzeszył, gdy go Bóg tak ciężko karze.“

Natura charakteru polskiego dla rozwoju życia potrzebuje koniecznie spokojnego okolenia i samotności. Najgorętszem więc pragnieniem wileńskich Wizytek był dom osobny, gdzieby mogły wszystkie razem zebrane, snuć nitkę życia i zarazem myśl ojców wyrażoną w fundacyi ich klasztoru. Gorące pragnienie czystéj duszy skoro w niebo zapuka, zawsze jest wpuszczone i wysłuchane. Wygnane z Wilna 1865 roku. Zgromadzenie przez sześć miesięcy we Francyi rozproszone, znowu się zebrało w jedną zakonną rodzinę, i zamieszkało w Wersalu. Pozostanie tam stale i kształceniem młodego pokolenia będzie służyć krajowi.

Dobroczyńcę i opiekuna zesłał Bóg polskim Wizytkom w osobie zacnego kapłana nazwiskiem Paris. On to wyszukał im w Wersalu dom i ułatwił jego nabycie. Gdy przyszło do kupna domu, ksiądz Paris darował Zgromadzeniu 60,000 franków obowiązując tylko f u n d a t o r a do płacenia dożywotnie procentu. Był to fundament téj ich własnéj siedziby, bo składki i loterye w całéj Francyi zbierane, opłaciły zaledwie trzecią część wartości domu, w którym zamieszkały.

Już przez dwa lata Zgromadzenie Wizytek walczy wytrwale z trudnościami swojego osiedlenia — a trudności są nie małe, bo zgromadzenie składa się z czterdziestu ośmiu Siόstr, z których sześć dochodzi do siedmdziesięciu lat wieku. Były chwile, że już o rozejściu się na nowo myślano... Ale uzbieranemi ofiarami dźwignięte, w imię Boga rozpoczęły dawną pracę swoją otwierając pensyon dla dzieci polskich. Przysłano im z Wilna trzy córeczki najwięcéj prześladowanych rodzin; panienki te za powrotem do kraju mają się poświęcić nauczycielskiemu zawodowi. Takich to chciałyby mieć jak najwięcéj Wizytki polskie, bo takich potrzebę największą w kraju widziały; ale to niepodobna, jeżeli im nikt w tém dziele pomagać nie zechce. Tak wiele jest zakładów francuzkich, mających swoje bursy dla ubogich dzieci, iżby i nasze Wizytki takie mieć chciały.

Wychowane wśród łez i prześladowań ojczyzny, pod okiem matek cnotliwych, Wizytki potrafią kształcić właściwie serca i głowy Polek. Znają one potrzeby moralne swojego narodu, nie z teoryi, ale z praktyki. Rodzice polacy poruczający im swoje dzieci mogliby się cieszyć, że wpływ cudzoziemski nie zatrze wrodzonych dzieciom polskim przymiotów.

Wizytki przyjęły program nauki we Francyi po najlepszych pensyonach używany; wszystkie lekcye wykładają się w języku francuzkim. Dodano kurs języka polskiego, literaturę i historyę polską. Muzykę i rysunki zostawiają woli rodziców.

Opłata za rok szkolny wynosi 700 franków, oprócz tego są koszta wejścia. Lekcye języka angielskiego, niemieckiego, muzyka i rysunki, obyczajem francuzkim płacą się osobno. Program nauk udziela się na żądanie. Dom jest wygodny a powietrze zdrowe.

Wizytki proszą rodaków, żeby im zaufali, i nie przekładali zakładów francuzkich mających więcéj sławy, ale pewno mniéj miłości dla dzieci polskich. Któż nie wie, że w moralnem wychowaniu miłość przełożonych jest słońcem, pod którego zbawiennym wpływym najlepiéj się rozwijają młode serca.

Coż dodać do téj prośby tak słusznéj, która nie siebie, ale korzyść ziomków ma na celu? Chyba równie proste i szczere życzenie: niech Bóg błogosławi uczciwéj pracy, a ludzie dobréj woli niech ją wspierają! (*Czas*.)

*Ciąg dalszéj rozmowy między*
**Wojciechem a Jakóbem.**

*Wojciech*. A jakże Jakóbie, zapisałeś Zwiastuna?

*Jakób*. Nie, bo mi zawsze coś zawadzało.

*Wojciech*. A wyliczże mi twoje przeszkody!

*Jakób*. Wstydzę się nieco i boję się, żeby się zaś Zwiastun o tém nie dowiedział, jak o naszéj ostatniéj rozmowie. Oto ludzie jak palcami na mnie(?) na dziwy wskazywali i śmiali się, żem rachował uciechy na miechy, a że miech uciechy nie kosztuje ani 3 czeskich.

*Wojciech*. Niech cię to nie obchodzi. Nie hańbi człowieka przyznać się do błędu i winy, lecz hańbą jest, jeżeli się poprawić nie chce. A więc śmiało mi się możesz zwierzyć czemuś niezapisał Zwiastuna?

*Jakób*. Przed wami Wojciechu wyznam prawdę,

lecz jak się to zaś wyjawi, to się już nie pokażę przed ludźmi. Oto szedłem z dobrą intencyą na pocztę, lecz w drodze zawadziłem o Michała. Ten mnie zaprosiwszy na kieliszek, tak mnie zbałamucił, żem o poczcie i Zwiastunie zapomniał.

*Wojciech.* Wola była dobra, lecz ciało mdłe! A nie mogłeś to na drugi dzień poprawić, coś zaniedbał.

*Jakób.* Wstawszy rano, miałem dobrą wolą, lecz przysz edłszy na rynek, natrafiłem na kupę ludzi około stolika z kogutem. Przypatrywałem się chwilę, jak tam stawiali po piętoku, wygrywali i przegrywali. Gdy bergmann Filip dwa razy wygrał piękną fajkę i nóż o trzech ostrzach, mnie też chętka napadła i sadziłem po groszu. Raz grałem, to zaś przegrałem, aż nareszcie kogut i ostatni pożarł czeski.

*Wojciech.* Ile przepiłeś pierwszego, a ile przegrałeś drugiego dnia?

*Jakób.* W tych dwóch dniach straciłem co więcéj jak 1 talar 10 czeskich.

*Wojciech.* I rozważ sobie Jakóbie, za zmarnowane pieniądze byłbyś Zwiastuna na cały rok opłacił.

*Jakób.* Trzeciego dnia chciałem przez sąsiada posłać na pocztę, lecz ten mi tyle nabił do głowy, że lepiéj kupić mięsa lub chleba na niedzielę za 10 czeskich, a Zwiastuna pożyczyć od was do czytania, że przystałem na jego radę.

*Wojciech.* Wiesz co Pan Jezus powiedział? Ze nie samym chlebem żyje człowiek.

*Jakób.* Udałem się w czwartek w drogę na pocztę, spotkałem Waligórę ten mi tak dokumentnie dowodził: że gazety są niepotrzebne, że przodkowie nasi żyli, Panu Bogu służyli i dobrze się mieli bez gazet i książek, aż mnie chęć odpadła. I tak z dnia na dzień nosiłem się z dobrą chęcią, lecz spełzło na niczem.

*Wojciech.* Jest temu parę lat, jak w Piekarach u Najświętszéj Panny byłem na odpuście. Tam słyszałem na kazaniu następującą historyjkę:

„W Rzymie czyli to w Grecyi jest posąg albo figura wyciosana z marmuru, przedstawiająca człowieka podnoszącego się z siedziska. Mistrz sławny ów posąg tak cudownie wykonał, że każdemu, który arcydzieło podziwia, zdaje się, że marmurowa osoba już się wyprości i stanie na nogach. Lecz jest to złudzenie, bo posąg nigdy nie wstanie i wiecznie siedzieć będzie.“ Kaznodzieja dodał następującą naukę: „Owéj figurze marmurowéj jest podobny każdy człowiek, który ciągle pokazuje chęć do dobrego, lecz nigdy nie podniesie się do wykonania swych przedsięwzięć dobrych. — I tak zostaje siedzieć na krześle nałogów swoich aż do śmierci.“ Tak nas nauczał zacny kaznodzieja a ja dodaję: Nie tylko ty Jakóbie, ale mnóstwo Górnoszlązaków jesteście podobni do owego posąga. Pokazujecie zawsze dobrą chęć, lecz to też wszystko, bo do wykonania dobrych przedsięwzięć nigdy się nie podniesiecie, aż was śmieć ścignie.

*Jakób.* Wojciechu, daliście mi dobrą naukę a ponieważ jestem tak słaby więc wam daję 9 czeskich 9 feników i proszę, zapiszcie dla mnie Zwiastuna jak na pocztę pójdziecie. K. M.

---

## RADY GOSPODARCZE.

Chcemy zwrócić uwagę rolników jakie korzyści przynieść może nać kartoflana. Jeżeli masz na swym gruncie ziemię gliniastą, ścisłą, wykop dół w kształcie studni na kilka lub kilkanaście stóp głęboko, po okwitnięciu kartofli zrzynaj nać, takową zwieź do tego dołu i kładź jeden pokład naci, depcąc lub ubijając, posyp na to kilka garści soli bydlęcéj, postępuj tak aż do zupełnienia dołu ciągle depcąc lub ubijając tak jak się z kapustą robi. Po napełnieniu dołu przykryj słomą prostą i deskami, kładąc na to kamienie, pozostaw to do wiosny a będziesz miał najlepszą paszę dla bydła. To samo można z kapustą robić, któréj często tyle się marnuje a może więcéj liści kapuścianych, które mamy zwyczaj w czasie zbioru kapusty hurtem spasać bydłem. Nać kartoflana ma dużo dobrych przymiotów; w suchym stanie zostawiona na polu i przyorana, dodaje pognoju po przyoraniu, ale ileż to razy zdarza się, że ludzie zgrabią takową i spalą, gdyby przynajmniéj popiół z takowéj rozrzucili na pole, ale niestety najczęściéj wyrzuca się na drogi. Dobry sposób suchą nać zgrabiać a na większych gospodarstwach bronami ściągać, takową rozwieść w jesieni na pola koniczynne, na lucernę a nawet i na oziminę, cienko rozłożyć na wiosnę jak podeschnie i użyj jako podściół dla bydła a przekonasz się bracie, że podwójną korzyść osiągniesz, najprzód tam gdzie nać leżała będzie bujniejsze zboże, a potém jeszcze zastąpi ci podściół, o który często tak trudno. *Wolski*

---

Na kościół Ecce homo w Jerozolimie dla X. M. Ratisbone 1 Tal. (pro aa Antonii.) Na Missye 1 Tal.

---

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan.— Nakładem i Drukiem T. Heneczek w Niemieckich Piekarach.